

Grażyna Rozwadowska-Bar

szafa

mamie

otwieram drewniane drzwi
twoje sukienki
od tygodni bezużyteczne
rozwieszam po kątach pokoju
światło rozplata smutek
błękit bluzki z haftem
wzrusza falą wspomnień
różowa garsonka
lubiłaś ją najbardziej
paradnie porusza się
kołysana na wietrze

na fotelu poduszka
z odcisniętym kształtem głowy
nie potrafię jej zburzyć
boję się że zniknie ostatni
dowód twojego istnienia

na stole gazeta
z datą ważniejszą
od daty urodzin

nie dotykam
choć patrzenie kaleczy mnie

z szafy wyciągam
torebkę z pomarszczoną skórą
wygładzam zagiętą kieszonkę

cztery pary butów zimowych
wszystkie obrażone nosy odwracają

płaszcz zielony z rudym lisem
trzy pary rękawic i cztery czapki
co jeszcze mam zrobić

pamiętam
w tych ścianach
mieszkało moje dzieciństwo
źródło mnie

dzisiaj w zapachu perfum
rozkleja się cisza
wilgotnieje
tusze na rzęsach

z czułością
jakiej dotąd nie znałam
uczę się mówić o tobie
byłaś sobie kiedyś

najtrudniej zrozumieć
że z każdym dniem dawniej

każdego dnia

zbierasz siebie po kawałku
z obecności odsłaniasz
nieobecność i zamyślenie
na krok przed wejściem
na pasy czarno białe
miały być bezpieczne
odślepione światłem czerwonym

tamten deszcz był wołaniem
aż ptaki nie chciały wierzyć
we własne istnienie
bo czy cień na piasku
może być dowodem

niedopita kawa w filiżance
już tak i nadgryziona łupina
orzecha staje się tropem ścieżką
aby dojść do wnętrza
gdzie każda blizna

posklejana japońską metodą
kintsugi

* * *

te kobiety na ławkach
wrosły już w konary drzew

bezzadne życie
kapie im przez palce
dotyka gęstej ciszy
rozsianej na trawniku

czasami zza firanki
widzę jak pomarszczona
szeleści rozmowa

życie maleje
wolnym krokiem
wchodzi w otwartą noc

wydłubuje zapomniane słowa
nocne i dzienne

miękkie jak włóczka
ze swetrów których już nie ma

wciąż nie wiem
gdzie znika pamięć